

Bogdan Grenda, Radosław Bielawski, *Rozwój lotniczych środków rażenia*, Wyd. Akademia Sztuki Wojennej, Warszawa 2017, ss. 189, ISBN 978-83-7523-563-0.

Książka *Rozwój lotniczych środków rażenia* autorstwa Bogdana Grendy oraz Radosława Bielawskiego – pracowników Akademii Sztuki Wojennej – wypełnia lukę w polskim piśmiennictwie naukowym. Niewątpliwie brakuje pozycji, które traktując o technice wojskowej oraz jej zastosowaniu czynią to w formie akademickiej refleksji z wykorzystaniem naukowego aparatu. Już na wstępie należą się za to Autorom słowa uznania.

Książka składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów i zakończenia. Lektura skłania do wniosku, że pozycja „rozchodzi się” na dwie, dość odmienne od siebie części. Pierwsza ma charakter systematyki i charakterystyki lotniczych środków rażenia. Rozdział pierwszy – *Charakterystyka uzbrojenia lotniczego – terminologia i klasyfikacje* – wprowadza przejrzystą i klarowną typologię lotniczych środków rażenia. Trzy kolejne rozdziały (*Bezzałogowe systemy powietrzne i ich uzbrojenie, Samoloty bojowe i ich uzbrojenie, Śmigłowce bojowe i ich uzbrojenie*) opisują wybrane typy uzbrojenia lotniczego wedle podziału przeprowadzonego po linii nośników – samoloty, śmigłowce i bezpilotowce. Kolejne rozdziały, tworzące niejako osobną część książki, omawiają wybrane zagadnienia związane z zastosowaniem lotniczych środków rażenia – zgodnie z tytułami rozdziałów: *Ograniczenia użycia uzbrojenia lotniczego, Wykorzystanie nowych technologii w uzbrojeniu lotniczym, Ekonomiczny aspekt rozwoju lotniczych środków rażenia*.

Wybrana tematyka jest bez wątpienia interesująca, a omawiana pozycja charakteryzuje się wysokimi walorami poznawczymi. Autorzy jednak nie ustrzegli się pewnych niedoskonałości, które przedstawione zostaną poniżej. Przez to można odnieść wrażenie, że recenzja jest nadmiernie krytyczna. Intencją autora recenzji jest jednak tylko i wyłącznie wskazanie elementów, które mogłyby zostać udoskonalone, jeśli zdecydowano by o przygotowaniu drugiego, poprawionego wydania.

Pierwsza wątpliwość dotyczy samej struktury książki, a w zasadzie jej pierwszych czterech rozdziałów. Skoro Autorzy w pierwszym rozdziale dokonali przejrzystej i klarownej klasyfikacji uzbrojenia lotniczego, dlaczego nie potraktowali jej jako punktu wyjścia do omawiania poszczególnych typów uzbrojenia w kolejnych rozdziałach? Zamiast tego wprowadzili podział na uzbrojenie przenoszone przez samoloty, śmigłowce i bezpilotowce. Analizując strukturę książki, jeszcze przed rozpoczęciem lektury, autor recenzji zadawał sobie pytanie, jak Bogdan Grenda oraz Radosław Bielawski rozwiążą dylemat pojawiający się w sytuacji, gdy dany rodzaj uzbrojenia jest wykorzystywany przez

różne rodzaje statków powietrznych, np. zarówno przez samoloty i śmigłowce. Niestety, wybory dokonane przez Autorów wzmacniają wątpliwości co do struktury pierwszych czterech rozdziałów książki, a co gorsza nawet w ramach przyjętej struktury w niektórych przypadkach wydają się nieoptymalne. Przykładowo, pocisk Python-5 omawiany jest w rozdziale charakteryzującym uzbrojenie bezpilotowych statków powietrznych, gdyż „jest możliwy do użycia” (strona 34) przez ten rodzaj nośników. Tymczasem jest to typowa broń samolotów myśliwskich/wielozadaniowych. Podobnie pocisk AGM-114 Hellfire omawiany w tym samym rozdziale – Autorzy sami tymczasem wspominają, że jest to głównie pocisk śmigłowcowy (strona 35). Z kolei pocisk AGM-119 Penguin znalazł się w rozdziale poświęconym uzbrojeniu samolotów, chociaż jest stosowany przede wszystkim przez śmigłowce (co Autorzy sami przyznają – strona 77).

Pozostałe uwagi dotyczą szczegółowych kwestii i zostaną przedstawione poniżej.

- Autorzy wskazują, że pierwsze kierowane lotnicze środki rażenia pojawiły się w latach 60. (strona 22), podczas gdy miało to miejsce dwie dekady wcześniej (najbardziej znanym przykładem wczesnego lotniczego uzbrojenia kierowanego jest niemiecka bomba kierowana Ruhrstahl SD 1400 X, używana bojowo już w roku 1943).

- Wątpliwości budzi określenie broni wykorzystującej aktywne samonaprowadzanie radiolokacyjne bronią „o niewielkim zasięgu” (strona 26). Tymczasem w ramach uzbrojenia powietrze-powietrze pociski z tego typu naprowadzaniem pełnią rolę broni średniego i dużego zasięgu, uzupełnione pociskami z samonaprowadzaniem na źródło promieniowania podczerwonego właśnie do rażenia celów na niewielkich odległościach. Autorzy sami opisują w dalszej części książki jeden z pocisków z aktywnym samonaprowadzaniem radiolokacyjnym (AIM-120 AMRAAM), charakteryzując go jako „broń dalekiego zasięgu” (strona 60 – chociaż w tym przypadku bardziej adekwatnym określeniem byłoby „broń średniego zasięgu”, przy pozostawieniu „najwyższego piętra” dla takich pocisków jak R-33 i AIM-54 Phoenix).

- Omawiając systemy naprowadzania satelitarnego Autorzy powinni wspomnieć, że oprócz dwóch wymienionych systemów pozycjonowania satelitarnego (GPS i GLONASS – strona 29) istnieją jeszcze dwa kolejne – europejski (kontrolowany jednak przez agencje cywilne) Galileo i chiński Beidou.

- Autorzy podają, że bezpilotowy statek powietrzny Harpy jest wyposażony w pocisk HARM (strona 33), podczas gdy są to dwa zupełnie odmienne (i osobne) rodzaje broni, chociaż wykorzystywane do tego samego celu – operacji obezwładniania obrony przeciwlotniczej przeciwnika.

- Opisując uzbrojenie powietrze-ziemia przenoszone przez bezzałogowe statki powietrzne Autorzy „wrzucili do jednego worka” tak różne typy pocisków jak APKWS, DAGR i HOT (strona 39). Dwa pierwsze tymczasem to kierowane wersje lekkich, skonstruowanych pierwotnie jako broń niekierowana, raket 70

mm, przeznaczone do rażenia celów nieopancerzonych i lekko opancerzonych, a ostatni pocisk to typowy ppk (przeciwpancerny pocisk kierowany), będący wyspecjalizowaną bronią przeciwczołgową.

- Przy okazji opisu pocisków Switchblade i Warmate (strona 40; wcześniej także pocisku Harpy) warto dodać, że broń ta jest klasyfikowana jako tzw. amunicja krążąca (*loitering munition*).

- Dyskusyjną kwestią jest, czy bojowe bezzalogowe statki powietrzne zdolne do autonomicznego niszczenia celów naziemnych, a zwłaszcza powietrznych, będą dostępne – jak przewidują Autorzy – „w najbliższej przyszłości” (strona 44 – choć „najbliższa przyszłość” to wieloznaczne i nieprecyzyjne pojęcie). Losy programu UCLASS, który pierwotnie mówił o maszynie rozpoznawczo-uderzeniowej, a obecnie zmierza do budowy bezzalogowego powietrznego tankowca, nakazują ostrożność w formułowaniu tego typu prognoz. Co więcej, Autorzy omawiają program UCLASS, ale nie wspominają o redefinicji jego założeń. Ta uwaga to jednak nie zarzut, a próba polemiki z zapatrywaniami Autorów.

- Autorzy piszą o programie Future Combat Systems oraz o będącym jego częścią programie rozwoju bezzalogowego bojowego wiroplata UCAR w czasie teraźniejszym (strona 45). Programy te jednak zostały już dość dawno zamknięte (FCS w 2009 roku, UCAR kilka lat wcześniej), przynosząc cenne doświadczenia, ale dając raczej mierne efekty w postaci wdrożonych do służby typów uzbrojenia i sprzętu wojskowego.

- Pewne wątpliwości budzi omówienie przez Autorów generacji powojennych samolotów myśliwskich, chociaż podział ten z definicji jest umowny i można o nim dyskutować (strona 55). Słusznie do cech myśliwców drugiej generacji zaliczono osiąganie prędkości ponaddźwiękowych i wyposażenie w stację radiolokacyjną, ale jako przykład podano samolot MiG-15, który akurat tych cech nie posiada i powszechnie zaliczany jest do generacji pierwszej. Znacznie lepszymi przykładami byłyby MiG-19 lub MiG-21. Można zastanawiać się też, czy charakterystyczną cechą samolotów trzeciej generacji była akurat zmienna geometria skrzydeł. Oczywiście, były w ramach tej generacji samoloty mające ten właśnie układ konstrukcyjny (jak przytoczony MiG-23), ale było też wiele takich, które zostały zbudowane w odmienny sposób (Mirage F1, JA-37 Viggen, MiG-25).

- W samolotach piątej generacji zdolnych do lotów *supercruise* nie rezygnuje się – wbrew twierdzeniom Autorów (strona 56) – ze stosowania dopalania, które jest użyteczne do uzyskania wysokich prędkości ponaddźwiękowych czy znacznych przyspieszeń (np. przy wznoszeniu). Dopalacze mają zarówno silniki F135 samolotów F-35 Lightning II, jak i F119-PW-100 wykorzystywane do napędu F-22 Raptor.

- Pociski IRIS-T wykorzystują typowy silnik raketowy na paliwo stałe, a nie – jak wskazują Autorzy – silnik strumieniowy (strona 62).

- Nie jest jasne, jakie akty prawa międzynarodowego doprowadziły do zaniechania badań nad pociskami antysatelitarnymi AIM-135 ASAT (strona 62). Prawo kosmiczne, z traktatem kosmicznym z 1967 roku na czele, nie zabrania wszakże militaryzacji kosmosu, choć nakłada na nią pewne ograniczenia. Być może Autorzy mieli na myśli zakaz „twardego” (zakładającego fizyczne niszczenie celów w kosmosie) testowania broni antysatelitarnej nałożony przez Kongres USA w grudniu 1985, lecz żadną miarą nie można go nazwać „międzynarodowym aktem prawnym”.

- Drobną sugestią: wymieniając charakterystyczne cechy śmigłowców (strona 87) warto byłoby wspomnieć również o możliwości wykonania zawisu.

- Podział na śmigłowce szturmowe oraz uderzeniowe (strona 87-88) budzi wątpliwości. Nie wiadomo dokładnie, gdzie biegnie linia rozgraniczenia między tymi kategoriami, zwłaszcza że Autorzy nie wskazują przykładów śmigłowców uderzeniowych. Czy w takim razie nie jest to jedna grupa określana zamiennie dwoma terminami?

- Autorzy podają, że działko 2A42 jest montowane nieruchomo pod kadłubem rosyjskich śmigłowców bojowych (strona 90). Tymczasem w śmigłowcu Mi-28 jest ono montowane na ruchomej w dwóch płaszczyznach lawecie, natomiast w śmigłowcach Ka-50/Ka-52 stosuje się montaż, który można określić jako półruchomy (działko może zmieniać położenie w ograniczonym zakresie w płaszczyźnie pionowej). Co więcej, w śmigłowcach Kamowa działko jest montowane nie pod kadłubem, ale z boku, na prawej burcie.

- Omawiając kwestię prawnomiędzynarodowych ograniczeń użycia lotniczych środków rażenia Autorzy wskazują na istnienie „uogólnionych” reguł prawa międzynarodowego, które sami wywodzą od różnych aktów tej gałęzi prawa (strona 114). Pojawia się jednak wątpliwość, czy takie „uogólniające” podejście jest uzasadnione, czy nie jest to nadmierne uproszczenie szczegółowych przecież zapisów figurujących w aktach prawnych. Co więcej, jako jedną z owych reguł wymieniono zakaz gromadzenia i użycia broni masowego rażenia. Jakkolwiek można byłoby pokusić się o wskazanie na takie zapisy względem broni chemicznej i biologicznej (Protokół genewski z 1925 roku, Konwencja o broni biologicznej z 1972 roku, Konwencja o broni chemicznej z 1993 roku), to reguły takie nie występują względem broni nuklearnej. Nie ma wprost zakazu jej stosowania (choć próbuje się wywieść taki zakaz z innych aktów międzynarodowego prawa humanitarnego), nie ma także zakazu jej gromadzenia (traktat z 1968 roku mówi tylko o zakazie proliferacji). Kwestia broni radiologicznej zupełnie nie jest regulowana w prawie międzynarodowym.

- Najważniejsze elementy *Rules of Engagement* wymienione są dwukrotnie w tekście (na stronach 102 i 104), również zasady porządkujące ROE pojawiają się dwukrotnie (na stronach 103 i 107). To uwaga o charakterze edycyjnym.

Podsumowując, omawiana pozycja jest niewątpliwie ciekawa – dla autora recenzji szczególnie interesujące były fragmenty o nowoczesnych materiałach stosowanych w lotnictwie. Jednak liczba błędów oraz nieścisłości mniejszego i

większego kalibru skłania do sugestii, że dopiero ewentualne wydanie drugie i poprawione zasługiwać będzie, jeśli się ukaże, na miano w pełni wartościowej publikacji naukowej.

Rafał Kopeć

Rafał Kopec, Przemysław Mazur, *Odstraszanie militarne w XXI wieku. Polska – NATO – Rosja*, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Kraków 2017, ss.172, ISBN: 978-83-8084-090-4.

Monografia autorstwa R. Kopec i P. Mazura jest, jakże potrzebną w polskiej literaturze naukowej, próbą odpowiedzi na wyzwania stojące przed polską polityką zagraniczną i obronności w XXI w. Autorzy na samym wstępie zadają pytanie: „Czy Polsce grozi militarna agresja?”, czy powinniśmy obawiać się skutków konfliktu w Donbasie i rosyjsko-białoruskich manewrów z serii Zapad (odbywają się od 2009 r.). Cała książka jest próbą odpowiedzi na to pytanie oraz poszukiwaniem różnych kierunków zabezpieczenia się przed ewentualnym konfliktem.

W książce zastosowano układ problemowy, we wstępie sformułowano tezę i wstępne hipotezy badawcze. W rozdziale pierwszym „Odstraszanie – istota i charakterystyka” R. Kopec wyczerpująco omawia podstawowe pojęcia. Drugi rozdział „Definiowanie zagrożeń” omawia potencjalne groźby dla bezpieczeństwa Polski w oparciu o polskie dokumenty strategiczne („Strategia rozwoju Systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022” i „Biała Księga Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej” z 2013 r. oraz „Koncepcji Obronnej Rzeczypospolitej Polskiej” z 2017 r.) oraz klasyfikuje je ze względu na ich realność.

Rozdział trzeci „Geopolityczne wyzwania dla bezpieczeństwa Polski” – w oparciu o pojęcie geopolityki i koncepcje „Heartlandu” Halforda Mackindera i jej rozwinięcie przez Nickolasa Spykmana – umiejscawia Polskę w europejskim „sworzniu geopolitycznym”, który jest kluczem do zdobycia przewagi w globalnej rywalizacji o wpływy. P. Mazur zwraca uwagę na potencjalne „punkty zapalne”, które mogą stać się pretekstem dla rosyjskiej agresji, powtórzenia scenariusza zajęcia Krymu i Donbasu. Wymienia Zakarpacie i przesmyk suwalski. W tym kontekście omawia ideę Międzymorza oraz popularną w ostatnim czasie koncepcję Trójmorza. Zwraca także uwagę na mankamenty owych projektów (rozbieżne interesy potencjalnych uczestników, odmienne postrzeganie Rosji) i proponuje alternatywny kierunek szukania sojuszków: państwa skandynawskie.

Dwa kolejne rozdziały – jak ujmują to sami Autorzy – stanowią poszukiwania „magicznej formuły”, dzięki której bezpieczeństwo Polski byłoby maksymalnie oparte na własnych zasobach i jak najmniej uzależnione od sojuszników. Wpierw omówione zostało „Odstraszanie konwencjonalne” (rozdział czwarty), a w szczególności koncepcja „Polskich klów”, czyli środków

oddziaływania ogniowego dalekiego zasięgu, mających odstraszyć przeciwnika (także mocarstwo atomowe) wizją trudnych do zaakceptowania strat (s. 101 i nast.).

Rozdział piąty „Odstraszanie nuklearne” nie odnosi się do absurdalnych pomysłów pozyskania przez Polskę własnego potencjału nuklearnego, co jest niemożliwe przy obecnych uwarunkowaniach politycznych, technologicznych, a przede wszystkim finansowych, ale skupia się na konsekwencjach ewentualnego włączenia Polski w natowski program „nuclear sharing”.

Ostatni rozdział zatytułowany „Obrona terytorialna” opisuje w historycznej perspektywie temat formowania piątego rodzaju sił zbrojnych w Polsce. Znajdziemy w nim także odniesienia do pomysłów lansowanych przez obecny rząd i próbę odpowiedzenia na pytanie – czy Wojska Obrony Terytorialnej mogą służyć jako czynnik odstraszania militarnego i wziąć aktywny udział w potencjalnym konflikcie zbrojnym z Rosją?

Pierwszą tezą postawioną w pracy jest podważenie przez spór rosyjsko-ukraiński paradygmatu o niemożliwości – a przynajmniej małym prawdopodobieństwie – wybuchu konfliktu zbrojnego w sąsiedztwie Polski. Autorzy mając świadomość, że Rosja ma znaczącą przewagę ilościową we wszystkich kluczowych systemach uzbrojenia, a w wielu obszarach także jakościową, którą powiększa jeszcze fakt dysponowania przez Moskwę bronią nuklearną, zadają pytania: „Czy więc jesteśmy zdani na łaskę i nielaskę Rosji? Czy przetrwanie naszego państwa jest tylko pochodną priorytetów rosyjskiej polityki?” (ss. 7 i 10).

Druga teza stanowi o tym, że możliwe jest odstraszanie Rosji od militarnej agresji poprzez „budowanie zdolności, które w przypadku zaostżenia się kursu polityki Kremla, byłyby w stanie zapobiec wybuchowi konfliktu zbrojnego” (s. 10).

We wnioskach końcowych pracy pojawia się jeszcze trzecia teza. Mówi ona, że polska polityka zagraniczna i bezpieczeństwa „nie powinna być efektem mocarstwowej megalomanii czy myślenia życzeniowego, tylko kalkulacji biorącej pod uwagę wszystkie aspekty rozważanych rozwiązań” (s. 150). Władze Polski nie mogą godzić się na rolę klienta zależnego od względów sojuszników, ale też nie powinny budować koncepcji tej polityki w oparciu o fobie, a przede wszystkim partykularne interesy poszczególnych graczy na polskiej scenie politycznej.

Równocześnie Autorzy słusznie podkreślają fakt, że nie postrzegają agresji militarnej jako bezpośredniego zagrożenia dla Polski ani w krótko-, ani w długoterminowej perspektywie czasowej. Zwracają uwagę, że głównym filarem globalnej rywalizacji mocarstw jest spór na osi Waszyngton-Pekin, w który Rosja próbuje włączyć się jako trzeci z partnerów. Polska i cały region Europy Wschodniej jest więc obszarem peryferyjnym, ale mimo tego istotnym dla amerykańskiej geopolityki, przez co mającym ważne – choć nie kluczowe – znaczenie dla Rosji (s. 8). Ciekawe jest tu odniesienie do „zimnej wojny”, gdzie

rywalizacja amerykańsko-radziecka w skali globalnej przejawiała się jako „gorący” (albo „niemal gorący”) konflikt właśnie na pograniczu stref wpływów (np. wojna w Korei, blokada Kuby, blokada Berlina Zachodniego, wojna w Wietnamie), więc w dzisiejszych czasach może dotknąć i Polski.

Ważne jest tu też podkreślenie pozycji Rosji w tej globalnej rozgrywce: ma wielki obszar i potencjał militarny, ale – w porównaniu do innych globalnych graczy – niewielką liczbę ludności i niskie PKB. Z drugiej jednak strony, dyplomacja rosyjska odnosi spore sukcesy na arenie międzynarodowej, stara się wprowadzić Moskwę do „pierwszej ligi”, mimo lekceważenia systemu międzynarodowego (np. zaangażowanie zbrojne w Syrii, wsparcie dla agresji na Ukrainie i skandal dopingowy na olimpiadach w Soczi i Pjongczangu). Jak słusznie zauważa P. Mazur: „Prezydent Rosji niewielkimi nakładami finansowymi postawił politykę międzynarodową <<na głowie>>, zaczął realizować autorski plan <<koncertu mocarstw>>, gdzie jednym z rozgrywających jest on sam” (s. 99). Rządzący Rosją wiedzą, że wojen nie wygrywa się liczbą żołnierzy a gotowością do ich użycia. Tak samo w polityce zagranicznej nie osiągnie się sukcesu czekając, licząc na wsparcie innych, tylko podejmując konkretne kroki, „testując” deklaracje i realne działania partnerów na scenie międzynarodowej. Nasuwa się tu analogia do opisywanego przez R. Kopia „magicznego składnika” odstraszenia (według Lawrence’a Freedmana), którym jest wiarygodność – czyli takie działanie, w które przeciwnik będzie skłonny uwierzyć (ss. 20-21). Rosja dlatego odnosi sukcesy – gdyż inne państwa wierzą, że spełni swoje deklaracje.

W opinii Autorów największymi zagrożeniami dla zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa Polski są: następstwa kryzysu na Bliskim Wschodzie, załamanie się procesu integracji europejskiej, transakcyjny charakter amerykańskiej polityki bezpieczeństwa, szerzące się w Europie wpływy radykalnego islamu, zagrożenia demograficzne o różnym charakterze, perspektywa załamania gospodarki i systemu świadczeń społecznych.

Wątpliwość budzi stwierdzenie o kryzysie integracji europejskiej. Wydaje się to być zastosowaniem zasady „mirror imaging”, o której wspomniano w monografii: „to co dla nas może wydawać się nielogiczne, dla innych jest wręcz oczywistym, logicznym” (s. 99). Obecny polski rząd każde zahamowanie integracji wykorzystuje w warstwie retorycznej, by pokazywać swój chłodny stosunek do pogłębiania współpracy w UE. Tymczasem z perspektywy Paryża, Berlina, czy niemal całej strefy Euro (może poza Słowacją), dalsza integracja to jedyna sensowna perspektywa. Chodzi jedynie o wypracowanie jej nowej formuły, pozwalającej poradzić sobie z odśrodkowymi tendencjami społecznymi, czy politycznymi dążeniami do stworzenia „Europy narodów”. Podobną zasadę udało się zastosować w przypadku Brexitu, opracowując scenariusz i zasady wystąpienia Wielkiej Brytanii z UE tak, by nie zagroził spójności całej organizacji. W analogiczny sposób będzie z innymi krajami chcącymi „zwołnić” – już słyszymy o powrocie do pomysłów na „Europę

dwóch prędkości”, gdzie „twarde jądro” Unii stanowić będzie strefa Euro, a kraje na jej peryferiach choć będą miały większą niezależność, zapłacą za nią mniejszym prawem głosu i niższym wsparciem z unijnego budżetu. Dla Polski taka koncepcja to kryzys UE, ale dla Paryża czy Berlina to kolejny stopień rozwoju, nowa formuła integracji. Kraje „starej Unii” mają zbyt wiele do stracenia, więc nie wydaje się, by dalszą współpracę zdołało zatrzymać spadające poparcie społeczne dla UE w państwach członkowskich, niechętnie stanowisko Warszawy, czy nawet Brexit.

Z lektury książki wylania się, co należy pochwalić, krytyczny stosunek Autorów do działań polityków niezależnie od ich politycznej afiliacji. Z jednej strony wskazują na szkołę „płynięcia z prądem” realizowaną przez rządy lewicy i Platformy Obywatelskiej, charakteryzującą się przekonaniem o małym potencjale Polski, z czego wynikała konieczność bliskiej współpracy z silniejszymi państwami i unikania zadrażnień w relacjach z potencjalnym wrogiem. Dlatego też, gdy pojawiła się możliwość przypodobania się USA, polscy żołnierze pojechali do Iraku, Afganistanu, zgodziliśmy się na powstanie baz CIA na terenie Polski. Kiedy USA zaczęło resetować swoje stosunki z Rosją i gdy 17 września 2009 roku ogłosiło wycofanie się z objęcia Polski ochroną antyrakietową, podryfowaliśmy w innym kierunku – w stronę Niemiec.

Autorzy zwracają uwagę, że o ile „w tym wszystkim trudno było zauważyć jakąś podmiotowość Polski”, to w drugiej szkole „podmiotowość przysłoniła nam tym razem już wszystko” (s. 150). Pod jej hasłem decydujący o polskiej polityce bezpieczeństwa międzynarodowego znów weszli pod skrzydła USA i zerwali z polityką bezpieczeństwa europejskiego, czego symbolem było wypowiedzenie umowy na zakup śmigłowców Caracal. Równocześnie rozwijano koncepcje Międzymorza i Trójmorza, mające uczynić z Polski lidera w Europie Wschodniej. Brakuje im jednak „realizmu i zachowania konsekwencji doktrynalnej” (s. 150). Jednocześnie zmieniono retorykę względem Rosji: nazwano ją wprost wrogiem, podjęto szereg akcji, np. usuwania pomników Armii Czerwonej, których efektem było pogorszenie wzajemnych relacji.

Odnosząc się do nowych, czy raczej „odkurzonych” koncepcji zbudowania strefy współpracy i bezpieczeństwa, które miałyby być alternatywą albo uzupełnieniem dla euroatlantyckich form kooperacji, warto było odwołać się do podobnych pomysłów z niedalekiej przeszłości. Nie chodzi tu o dobrze opisane w literaturze idee federacyjną i prometeizmu, ale o bardziej współczesne modele bezpieczeństwa lansowane na początku lat 90. XX w.: „NATO-bis”, „zbrojna neutralność w sercu Europy”, „finlandyzacja”, „Plan Kissingera” i utrzymanie w odnowionej formule Układu Warszawskiego. Żaden z nich nie wyszedł poza fazę konceptualizacji, gdyż nie dawał właściwie żadnych gwarancji wzmocnienia, czy nawet zachowania dotychczasowego poziomu bezpieczeństwa obejmowanych przez niego państw. Co więcej, żaden z krajów mających być członkiem tych instytucji nie był tym zainteresowany, dążąc do jak najszybszej integracji z Sojuszem Atlantyckim i Wspólnotami Europejskimi. Porównanie

powyższych i zaprezentowanych w pracy koncepcji pozwoliłoby, pomimo fundamentalnych zmian sytuacji międzynarodowej, ukazać stosunek innych państw Europy Wschodniej do polskich koncepcji współpracy regionalnej.

Wydaje się, że mankamentem pracy są skromne „Wnioski końcowe”. W większości rozdziałów znajdują się wprawdzie konkluzje cząstkowe, jednak Autorzy stawiają tak wiele pytań badawczych, że bardzo pożądanym jest podsumowanie ich w dłuższej wypowiedzi. Dwie strony maszynopisu to stanowczo za mało. Jeśli mówimy o długości rozdziałów książki, zastanawia spore zróżnicowanie objętości poszczególnych fragmentów: mamy rozdziały długie, na ponad 35 stron (pierwszy i trzeci), średnie, na ok. 15-20 stron (drugi, czwarty i piąty) oraz bardzo krótki, dziesięciostronicowy rozdział szósty. Pożądane byłoby również rozbudowanie krótszych rozdziałów, by odpowiadały długością pozostałym, szczególnie że odbyłoby się to bez szkody dla wartości merytorycznej pracy.

W pracy pojawił się jeden błąd merytoryczny: P. Mazur zdefiniował „Białych” walczących z bolszewikami jako rosyjskich eurazjatów (s. 55). Tymczasem w cytowanej wypowiedzi W. Putina chodziło o siły kontrrewolucyjne w czasie wojny domowej z głównodowodzącym gen. Antonem Denikinem, które odwołując się do tradycji Cesarstwa Rosyjskiego, nie uznawały praw Ukrainy do niezależności państwowej. Polsce z kolei przyznawały, co najwyżej, prawa do ziem na zachód od Bugu.

Wskazane w niniejszej recenzji uwagi mają w większości charakter polemiczny i nie umniejszają znaczenia pracy, która wnosi znaczący wkład w rozwój nauki o bezpieczeństwie międzynarodowym. Temat ten jest wciąż mało eksplorowany w geopolityce polskiej, a każda nowa monografia stanowi ważny przyczynek dla lepszego poznania tej problematyki. Książka jest zachętą do dyskusji nad współczesnymi problemami polskiej obronności i relacji z państwami Europy Wschodniej. Trzeba także podkreślić bardzo dobrze opanowany przez Autorów warsztat badawczy, precyzję stawianych tez i kontrolę logiczną nad redakcją tekstu. Na szczególną pochwałę zasługuje unikanie publicystyki, jakże popularnej w wypowiedziach o bezpieczeństwie Polski i skupienie się na analizie naukowej.

Miłosz Papla